

Pamiętacie swoje pierwsze zetknięcie z Romą? Ten czas kiedy każdy z nas przywiązywał się do różnych drużyn? Mnie wzięło trochę na wspomnienia i chciałem dzisiaj przedstawić swoją historię. Poza tym zbliża się mecz z Bologną, więc z pewnością i o tym znajdziecie fragment tekstu.

W ogóle skąd się wzięła u mnie piłka? No cóż, chyba od mamy, która lubiła oglądać ważne turnieje. Pamiętam też jak przez mgłę, że rodzice oglądali kiedyś mecz Reprezentacji Polski i bardzo narzekali na poziom gry, rzucając do tego słowami typu: „patałachy”, „słabiaki”, „za moich czasów...”. Oczywiście z wielką werwą grało się w „gałę” na podwórku i na lekcjach w-f.

Na początku była piłka reprezentacyjna i eliminacje do MŚ we Francji, które oczywiście przerznęliśmy „dzięki kłątwie” rzuconej przez duet Piechniczek-Boniek. Pamiętam, że trenerem był wtedy Janusz Wójcik i wszyscy oczekiwali, że powtórzy sukces, który odniósł z barcelońskimi olimpijczykami. Gdy zbliżał się francuski mundial, akurat w tym samym okresie otworzyli u nas McDonald’s. Pamiętacie te Happy Meal-e, w których można było trafić ringo oraz oficjalne maskotki MŚ w postaci czerwono-niebieskiego koguta? Wszędzie się tym rzucało. Na turnieju trzeba było komuś kibicować, więc wybrałem Brazylię, gdzie grał Ronaldo. Powiedziałem też sobie, że Francuzów nie lubię. Takie to były moje „rozkminy”. Podczas meczu o trzecie miejsce, byliśmy akurat w nadmorskiej Ustce. Na promenadzie oglądało się spotkanie dzięki telewizorom stojącym w różnych lokalach. Wtedy Davor Suker zapewnił sobie koronę króla strzelców. No i dzień później pamiętam jak bardzo płakałem, bo „ukochana” Brazylia przerznęła z Francją. Do tego dobijający mnie tato, który śmiał się z Canarinhos.

Od tamtego czasu coraz więcej meczów zaczyna tkwić w mojej pamięci. Między innymi kolejne przegrane eliminacje przez Polaków, w których graliśmy na magicznym dla nas Wembley, a Paul Scholes strzelił nam hat-tricka, przy czym każdą z bramek, innym rodzajem kończyny. W tym czasie odkrywałem również piłkę klubową. Pamiętam świetny finał Ligi Mistrzów z 1999, gdzie Bayern w dwóch ostatnich minutach meczu, przegrał z Manchesterem United. Oczywiście kibicowałem Bayernowi. Dość istotnym elementem w rozwijaniu świadomości o piłce nożnej było moje drugie zainteresowanie – gry komputerowe. Grało się w serię FIFA oraz Championship Manager. Dzięki tym bazom danych poznawałem masę piłkarzy i kojarzyłem ich z klubami. W grach wybierałem drużyny, które zrobiły na mnie jakieś wrażenie, był więc Bayern oraz Manchester. Lubiłem również – patriotycznie – polskie kluby, ale FIFA zawierała ich niezbyt dużo. Jak zawsze musiałem tworzyć swojego zawodnika i bawiłem się w rozgrywanie sezonów, gdzie czasem dochodziło do transferów. Oczywiście nie odbywało się to tak jak w najnowszych seriach, w których wszystkie opcje są w jednym trybie gry. Ja musiałem to robić ręcznie.

I tak podczas jednego z transferów(FIFA 2001), trafiłem z United do Romy. W sumie nie wiem zbyt jak to się stało, bo nie znałem tego klubu zbyt dobrze. Chyba chciałem czegoś nowego w „karierze”. Poza tym sympatyzowałem z Włochami, którym kibicowałem na Mistrzostwach Europy w Belgii i Holandii. Jak pamiętacie, przegrali finał, ale w jednym z wcześniejszych spotkań widziałem moje pierwsze cucchiaio Tottiego, które wykonał na Van der Saarze. Prawdopodobnie dlatego Roma. Miłość od pierwszego cucchiaio? W ataku grałem z Batistutą, za plecami miałem Francesco. Atak marzeń.

Właśnie okres lat 1999-2002 kształtował moje sympatie piłkarskie najbardziej. W tym czasie: w Hiszpanii wygrało Deportivo, Niemcy to Bayern z Borussią, Włochy to Roma, a w Anglii wyróżniało się Leeds United(także półfinał LM 2001). To są te kluby, które zostały mi w pamięci, a sentyment do nich czuję po dzień dzisiejszy. Był też okres, gdzie przyszła moda na szaliki klubowe i każdy musiał być za jakąś drużyną. Można było dostać wtedy srogi łomot na podwórku. Ja dostałem szalik Milanu i oczywiście dumnie go nosiłem. Były także „plastikowe” koszulki. Posiadałem klubową oraz reprezentacyjną „Ronaldo”, a więc: Inter i Brazylia. Jak widzicie, ciągle gdzieś przewijały się Włochy. I tak właśnie łącząc te wszystkie czynniki, Roma wyrastała na największego faworyta w mojej głowie.

Jeszcze przed erą kiedy w naszym domu pojawił się Internet, wyczałem, że telegazeta ma takie coś jak „wyniki na żywo”. Świetna sprawa. W weekend zazwyczaj odwiedzało się babcię, a ta strona była zbawieniem, bo mogłem śledzić wynik Romy. Era takiego „oglądania” trwała dość długo, bo często zdarzało mi się to robić jeszcze za czasów Spallettiego. W międzyczasie, po podłączeniu do sieci, odkryłem serwis asroma.pl i ustawiłem w przeglądarce na stronę startową. Tak jest po dziś dzień. Kiedy akurat nie było się w odwiedzinach u babci, siedziało się na „czacie” i oglądało relacje tekstowe, jak w pierwszych Championship Managerach. Gdy nadeszła era stream-ów, ja byłem już zakochany po uszy, była tylko „Roma, Roma, Roma”. Dzisiaj ta miłość jest już dojrzała i nie do zabicia. Ciekaw jestem jak to było w waszym przypadku. Piłka nożna i Roma - może się podzielicie?

* * *

Dobra, koniec tej nostalgii, czeka nas mecz z Bologną. Swoją drogą, ciekawe kto strzeli nam bramkę i dlaczego będzie to Mattia Destro? Niby znowu mamy dość sporo kontuzji, ale przyjrzyjcie się uważnie na powołany skład oraz porównajcie z podobnymi sytuacjami z zeszłego sezonu. Jak dla mnie wygląda to dużo lepiej i solidniej, można więc oczekiwać trzech punktów. Oby tylko chłopaki nie zapomnieli jak się strzela bramki. Ciekawi mnie również forma psychiczna naszych Bośniaków, którzy przegrali baraże w kwalifikacjach do ME. Mam nadzieję, że nie będą przybici. Z drugiej strony, piłkarze mogą być bardziej przejęci wtorkowym meczem z

Barceloną w Lidze Mistrzów. Nie wiem jak wy, ale ja modlę się żeby nie odpuścili, bo to zazwyczaj kończy się w przykry sposób. Poza tym komplet punktów może być istotny, ponieważ jeszcze przed przerwą zimową czeka nas spotkanie z Napoli, a więc lepiej zrobić sobie „zapas”.

Bologna od końca października ma nowego trenera - Donadoniego - i od tamtej pory jest niepokonana. Z pewnością będą chcieli napsuć nam krwi i w ten sposób podbudować swoją pewność jeszcze bardziej. Oczekujemy więc trzech punktów, ale łatwo o nie będzie. Bolognę przed świętami czekają tacy sami przeciwnicy jak Romę. Jest więc Napoli, Torino i Genoa. Biorąc jednak pod uwagę siłę Rossoblu oraz Giallorossich, to Bolończycy mają nieporównywalnie cięższy orzech do zgryzienia. Jeśli Roma strzeli bramkę dość szybko, to obstawiam 1-2. W innym przypadku nie zdziwię się gdy będzie 1-0. Oby przytrafił się ten pierwszy scenariusz i wtedy będzie można martwić się Ligą Mistrzów.

Autor: SIRer